Ner 2. Kraków, 15go Stycznia. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 4 cent., nastepnie po 2 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stempel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do Redakcyi Niewiasty w Krakowie.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

DOMNA ROZANDA,

Opowiadanie historyczne;

przez

KAROLA SZAJNOCHĘ.

(Ciąg dalszy).

II. Skarb hospodarski.

Panowało tem większe rozumienie o skarbie Lupułowym, iż go nikt własnemi oczyma nie oglądał. Zachodziły jednak mnogie okoliczności, odejmujące wszelką wątpliwość o jego rzeczywistem istnieniu. Najpierwszą okolicznością w tej mierze była sama niestałość godności hospodarskiej, zniewalająca każdego hospodara do najskwapliwszego zbierania skarbów, któremiby albo odwrócił niebezpieczeństwo w chwili przygody, albo osłodził sobie niedolę na wygnaniu. Ztąd też ile razy czytamy o chronieniu się hospodarów przed jakiem niebezpieczeństwem w miejsca odległe, zawsze towarzyszy temu wiadomość o skarbach uwożonych za nimi wgłąb lasów bukowińskich, pod ochronę murów Kamieńca Podolskiego, lub w który z dalszych zakątków Polski.

Już więc z samym urzędem hospodarskim posiadł Lupuł sławę zbieracza ogromnych skarbów, a osobiste jego postępki jeszcze o wiele ją powiększyły. I tak uderzała najprzód niezwyczajna długoletniość rządów Lupuła w Jasach, którą zwłaszcza pod tę porę jedynie hojnem sypaniem złota okupić można było w Stambule. Właśnie bowiem przed nastąpieniem naszego hospodara stanęło rozporządzenie sułtańskie, aby każdy z książąt wołoskich starał się odtąd co roku o pisemne potwierdzenie swojej władzy książęcej, co trzy lata zaś miał on udawać się osobiście do Carogrodu, i szukać tam przedłużenia łaski cesarskiej. Szczęśliwe przez lat kilkanaście pełnienie tego trudnego obowiązku przejęło wszystkich niezbitem przekonaniem, iż skarbiec Lupuła bezdenną musi mieć głębię, jeśli te rokroczne haracze i frymarki wyczerpać go nie zdołały.

Gdziekolwiek też zabrzmiało nazwisko hospodara Bazylego Lupuła, w którejkolwiek stronie okazali się jego posłowie, wszędzie dawały się widzieć ślady dostatków hospodarskich, sięgały dalekie promienie tego słońca bogactw i zamożności, które gdzieś tam w podziemiach przez Lupuła wznowionego zamku w Jasach świeciło. Zarównie patryarcha grecki w Konstantynopolu jak i mnodzy zakonnicy łacińscy otrzymywali od hospodara częste jałmużny, tamten między innemi znaczną sumę pieniężną do spłacenia długów swego kościoła. Królowi polskiemu nadsyłane bywały z każdym listem kosztowne upominki, których opisem w gazetach niemieckich i francuskich bawił się długo potem świat zagraniczny. Nawet możniejsi panowie polscy, osobliwie najwyżsi urzędnicy pobliskich Wołoszczyznie województw, przyzwyczajeni byli do podarków wołoskich, cenionych powszechnie jako jedno z nieobojętnych źródeł zamożności w tych stronach.

A cóż dopiero powiedzieć o niezwyczajnym przepychu, jaki zdumiewał wszystkich za zbliżeniem się do osoby samegoż hospodara. Otaczała go pompa zakrawająca tem bardziej na oryentalną, ile że za przebyciem granic wołoskich od strony polskiej zaczynał się już w istocie świat oryentalny, o tyle wspanialszy na okood naszego. Z tej przyczyny wiele zdziwiających szczegółów w urządzeniu domu hospodarskiego było tylko naśladowaniem oryentalnych pozorów zamożności, a zdziwieni niemi Polacy mniemali je rzeczywistością, i tem dziwniejsze wieści o skarbach Lupułowych przywozili z sobą do kraju.

W każdym razie nie brakło istotnych znamion dostatków na wielką stopę. Wstępujących na ziemię wołoską gości książęcych oczekiwały z daleka drużyny wyprawionych naprzeciw dworzan, bojarów, świetnie ustrojonej milicyi. Za przyjęciem w pałacu którego z pierwszych dygnitarzów krajowych zajeżdżał wspaniale przybrany orszak jezdny z karetą hospodarską o sześciu koniach tureckich, w karecie dwóch urzędników dworu z zaprosinami gościa na zamek. W drodze do zamku postrzegałeś coraz więcej barw oryentalnych, coraz więcej tureczyzny w stroju i mowie licznych tłumów ludu na placach, w gęsto z czerwoną piechotą wołoską pomieszanych grupach janczarów, w nierzadkim zawoju tureckim pomiędzy wysokiemi czapkami zgromadzonych przed zamkiem panów wołoskich.

Wprowadzał do zamku marszałek dworu, otoczony gronem kałaraszów i służby dworskiej, w najrozmaitszy sposób z turecka, tatarska, z wołoska a nawet z polska przebranej. Rozwarte przez nią podwoje dawały gościowi widok szerokiej sali, czyli miejscowem wyrażeniem dywanu, która służyła za miejsce obrad sądowych. Z tej pierwszej sali wstępowano do dywanu drugiego, gdzie dziwnie okazałem kołem zasiadała rada książęca, na wpół z poważnych Turków w białych zawojach, na wpół z brodatych Wołochów w krajowym stroju złożona. Dopiero w najkosztowniej przyozdobionym dywanie trzecim siedział na majestacie hospodar.

„Było zaprawdę“ — pisywali do Polski zdumieni otwierającym się teraz widokiem posłowie polscy — „czemu przypatrzeć się hospodarowej magnificencyi, która we wszystkiem godna była konsyderacyi. Między inszemi miał szatę na sobie jaka i na cesarzu tureckim, a po-

dobno na żadnym monarsze nie może być szumniejsza. Materya, jak się zdało, altembasowa, na której haftowanie złote w kwiaty, na palec wysokie. U szaty dwie pary pętlic, bardzo świetnych, dyamentowych, rozumiem że wysoce kosztownych. Podszyta sobolami, które pewnie musiały się akkomodować wierzchowi..."

Jeszcze wspanialszą postać przybrał dwór hospodarski w kilkanaście miesięcy po przytoczonych tu słowach zdziwienia. Byłato zapewne najpiękniejsza chwila w dziejach stolicy wołoskiej za wojewody Lupuła, pełna dobrej wróżby dla kraju i jego władzy. Obchodził wtedy hospodar wesele swojej starszej córki Heleny Maryi z birżańskim i dubińskim książęciem Januszem Radziwiłłem. W każdym czasie mogły takie zaślubiny hospodarówny nazwać się pomyślnemi. Pod względem bowiem fortuny stał książę na Birżach i Dubinkach nie o wiele niżej od hospodarów wołoskich, a co do urodzenia przypisywał on sobie niezrównaną wyższość nad hospodarem Bazylim. Potomek bezimiennych rodziców Lupuł wchodził w koligacyę z domem bajecznej starożytności, władającym siedmią różnemi księstwami ziemi litewskiej, zpokrewnionym z tronami. Toć nie mówiąc już o sławnej z domu tego królowej polskiej Barbarze, poślubił niedawno rodzony stryj zięcia wołoskiego Janusza, także Janusz Radziwiłł, córkę elektora brandenburskiego Zofią Elzbietę, i wprowadził tem krew Radziwiłłowską w powinowactwo z połową panujących domów europejskich.

Oprócz tego lustru wysokiej koligacyi świecił poswataniu się księcia Janusza z Lupułem jeszcze pewien inny cenniejszy urok. Jako krewniak i następca przyjaznych niegdyś Polsce hospodarów Mohiłów, utrzymywał Lupuł zawsze dobre porozumienie z Koroną, ale nigdy z wyraźniejszym dowodem życzliwości nie występował. Dopiero teraźniejsze małżeństwo Radziwiłłów okazało jego stanowcze przechylenie się na stronę polską. Miała zaś Korona tem większy powód cieszyć się z tego wypadku, iż skojarzyny Lupuła z Radziwiłłami i Polską przypadły właśnie w porę tajnych przygotowań króla Władysława IV do wielkiej wojny tureckiej, w której pomoc lub nieprzyjaźń Wołoszy niezmiernie zaciężyć mogła na szali. W razie zwycięztwa chrześcian nad W. Portą wiodło osobiste skoligacenie Lupuła z możnym domem litewskim do oswobodzenia się hospodarstwa od Turcyi, do zamierzonej już przez Jeremiasza Mohiłę zupełnej unii z Polską, do nieobliczonych korzyści dla obudwóch nadbrzeżnych Dniestrowi ludów.

Jakož nie łatwo było zadzierżgnąć tak obfity w najpiękniejsze widoki węzeł małżeński. I hospodar i książę Janusz doznawali z początku nieprzezwyciężonych trudności. Główną przeszkodą było zwierzchnictwo Porty nietylko nad całem hospodarstwem, ale nawet nad związkami pokrewieństwa rodziny hospodarskiej. Skutkiem tego nie mógł Lupuł wydać córki za mąż bez zezwolenia dywanu, który zawsze opierał się nazbyt ścisłym stosunkom hospodarów z Koroną i panami polskimi. I teraz więc wzbraniał sułtan Ibrahim przez czas długi poślubienia Mohilanki z książęciem polskim, a gdy nareście za pomocą pieniędzy Lupułowych i za pośrednictwem przyjaznego Radziwiłłom książęcia siedmiogrodzkiego, również jak Lupuł hołdownika Porty tureckiej, zaczął dywan skłaniać się powoli do zezwolenia, nasunął się niespodziewany szkopuł w samychże Jasach.

Przygotowali go nieprzyjaciele księcia Janusza w Polsce, zazdroszczący mu posagowych skarbów hospodarówny, a może i następstwa na Wołoszczyźnie po teściu. Aby rodziców Domny Heleny zniechęcić do związku z Radziwiłłem, potrafiono rozszerzyć pogłoskę, jakoby sam w. książę moskiewski zamyślał zgłosić się o rękę bogatej hospodarówny. Jużto z tej, jużto z innych przyczyn zwlekano długo z zaręczynami, nie dochodziły listy i poselstwa Jauuszowe do Jas, i całe trzy lata w ustawicznych zabiegach stronnictw minęły, nim nakoniec wzięło szczęśliwie górę dzieło zkolligacenia Lupuła z Radziwiłłem, Wołoszy z Polską.

Wówczas dopiero zajaśniała w całym blasku „magnificencya" dworu i skarbów hospodarskich. Na wszystkie strony rozległ się ich tureckiem i chrześciańskiem złotem brzęczący odgłos, rozeszły się poselstwa hospodarskie z bogatemi darami i zaprosinami na uroczystość weselną w Jasach. Prawie jednocześnie stanęły dwie legacye wołoskie u dworu warszawskiego i tureckiego, jedna oznajmiając o swatach litewskich królowi Władysławowi IV, druga sułtanowi Ibrahimowi. Od tegoż sułtana Ibrahima, od króla Władysława, od pokrewnego Radziwiłłom elektora brandenburskiego, od książąt Kurlandyi, Siedmiogrodu, od patryarchy carogrodzkiego, od wojewody Multan, od wielu zaproszonych wojewodów i panów polskich, przybywali wzajem posłowie z powinszowaniem dostojnej kolligacyi, z poleceniem asystowania godom weselnym. Nakoniec w ostatnich dniach stycznia r. 1645 zawitał u granic wołoskich sam nowożeniec z dworem kilku tysięcy panów, urzędników książęcych, pokojowców i wojska pod sześciu różnemi chorągwiami barwy krajowej, nie licząc tłumu cudzoziemców zaciężnych.

Odkąd hospodarów wołoskich, nie pamiętano takiego zjazdu ani w dawnem stółecznem mieście Soczawie, ani w nowszej stolicy Jasach. Z jakiemikolwiek też wyobrażeniami o skarbach Lupułowych zjechać mogli zaproszeni do Jas, wszystkie te wyobrażenia przewyższone teraz zostały bezprzykładnie okazałem przyjęciem, jakie hospodar zgotował swoim gościom. Naprzeciw tłumnie przybywającemu zięciowi wystąpił Lupuł z tłumem trzykroć liczniejszym, bo w 12,000 wojska, a przepyszny pod nim rumak arabski kapał cały od złota, raził oczy blaskiem drogich kamieni. Zwyczajem wschodnim ofiarował go hospodar przyszłemu mężowi swojej córki, aby na darowanym od teścia koniu stanął u progów domu, w którym wysoką znalazł oblubienicę. Sam hospodar przesiadł się na innego wierzchowca, również kosztownie przybranego, i środkiem obu połączonych już dworów, przypatrując się odprawianym po obu stronach drogi igrzyskom i manewrom wojskowym, powitani hukiem bijących od miasta dział, wjechali obaj książęta w bramę zamku hospodarskiego.

W kilka dni póżniej odbyły się zaślubiny obrzędem greckim. Dwóch metropolitów na czele licznego duchowieństwa przyjęło parę ślubną u progów cerkwi. Połączył nowożeńców metropolita kijowski Piotr Mohiła, członek rodziny poprzednich hospodarów tegoż imienia, a tem samem zpokrewniony także po kądzieli z domem Lupuła. Nazajutrz po ślubie zaczęła się kilkudniowa uroczystość składania upominków młodej mężatce. Dnia pierwszego wystąpili z darami swojemi posłowie króla polskiego, elektora, książąt Kurlandyi i Siedmiogrodu, tudzież najprzedniejszych panów i senatorów Korony polskiej. W dniu następnym przyszła kolej na upominki z sąsiednich Multanów, ofiarowane przez posłów książęcych, bojarów i duchowieństwo. Trzeciego dnia uderzały czołem miasta mołdawskie i siedmiogrodzkie, niosąc niepośledni przyczynek do całej napiętrzonej już góry złota i kosztowności. Dwór sułtański uczcił nowopoślubioną nadesłaniem bandy dziwnie doskonałych muzykantów tureckich, którzy popisami swojemi w zachwycenie wprawiali gości.

Tymczasem z jedynemi przerwami składania i podziwiania darów trwała na zamku hospodarskim nieusta-

jąca uczta weselna. Owszem nietylko zamek, ale cała stolica wołoska stała się jednym ogromnym dworem gościnnym. W salach pałacu książęcego przy wielu różnych stołach bankietowali biesiadnicy najdostojniejsi, w karwaserach czyli gospodach miejskich, w dworach bojarskich, ledwie nie w każdym domu podejmowano roje towarzyszących im dworzan, służby, żołnierstwa. Najniższego rzędu przybyszom wypłacali podskarbiowie hospodarscy pewną lafę w pieniądzach, nieustępującą niczem hojnemu ugoszczeniu panów na zamku. Każdy akt głębszej czołobitności przy składaniu powinszowań i podarków weselnych, każdy popis tysiąca błaznujących dokoła kuglarzów i cudotworców tureckich, wynagrodzony bywał datkiem brzęczącym, za który uszczęśliwiony kunsztmistrz całował na kolanach rąbek u szaty hospodarskiej. Płynęła tym sposobem pomiędzy możniejszych i uboższych nieprzerwana struga złotej hojności ze sławnego skarbca hospodarskiego. Ileż dopiero złota, iluż bogactw i dostatków w wszelkich rodzajach kruszców i kształtów, dostarczał on posagiem szczęśliwemu małżonkowi hospodarówny!

Siedziała panna młoda w gronie niewiast, u jednego ze stołów żeńskich. Zwyczaj krajowy naznaczał przy ucztach osobne miejsce matronom, osobne pannom. Na jednem i drugiem miejscu widziałeś wiele dam z Polski, jużto polskiego w istocie urodzenia, jużto zamężnych w Polsce Wołoszek, wraz z mężami na gody. Pomiędzy matronami uderzała powagą samaż hospodarowa, osoba niezwyczajnego umysłu i hartu duszy. Raziły jedynie niektóre znamiona wschodniej cudzoziemczyzny, przypominające jej pochodzenie czerkieskie i dawną religią mahometańską.

Z temci większem upodobaniem przypatrywało się oko polskie mnogim rysom polskości w obudwóch hospodarównach. Zarówno nowopoślubiona księżna Helena jak i przewodnicząca w kole panien Rozanda, były na wpół Polkami. Jako Mohilanki miały one wiele zamężnych ciotek i krewnych w Polsce, wchodziły w ciągłe z niemi styczności, zapatrywały się na Polskę jako na kraj najbliższych sobie węzłów rodzinnych, najmilszych obyczajów i wyobrażeń. Nie mając rzeczywiście żadnej ojczyzny, znachodziły obie najwięcej ojczystego uroku w stronach i dworach polskich, do których z widocznem zadowoleniem rodziców ścieliła się teraz droga starszej hospodarownie. Niewymuszonem też sercem podzielały młodociane księżniczki powszechną radość wesełną, i zwłaszcza w towarzystwie dam polskich przybywało im w dwójnasób wdzięków i uprzejmości.

Tymczasem brzmiały dalej uczty, pląsy, rozrywki. Już drugi tydzień mijał wśród ciągłych godów. Potrzeba było najosobliwszych wysileń przepychu i dowcipu, aby w ustawicznem roztargnieniu utrzymać gości. I zaprawdę istne dziwy i cuda działy się dla ich zabawy. Tłumy z całej pobliższej Turcyi zgromadzonych kuglarzów, gędźców, szermierzy, linoskoków, krotofilników obojej płci, bajecznemi popisami zręczności w osłupienie wprawiały widzów. Z trudnym do uwierzenia pospiechem stawały na placu widowiska ogromne gmachy, zamki, fortece, które z równą potem szybkością obracano ogniem i żelazem w ruinę. Z ruin występowali olbrzymi do walki z dzikiemi zwierzętami, na pastwę lub też na zgubę lwom, słoniom, potworom nieznanych w naturze kształtów. Dla zgodzenia tak srogich wrażeń inni krotofilnicy o łbach nisko strzyżonych uwiązywali sobie kilku umyślnie pozostawionemi długiemi włosami niezmierne kamienie młyńskie na głowie, albo dawali je roztrzaskiwać na sobie młotem, albo szybkością wirujących furkadeł, kręcąc się z niemi po scenie, upadali wreście do kolan hospodarowi po kiesę złota i ucałowanie rąbka szaty książęcej.

Z dwunastym dniem takich uczt i rozrywek skończyło się wesele. Z wydanych na nie kroción brano miarę sum posagowych, które teraz z oblubienicą ruszać miały do Polski. Odprowadziła małżonków cała rodzina hospodarska z wielkiemi ceremoniami aż ku granicom wołoskim. Brata i siostrę Lupuła zabrał owszem Radziwiłł aż do Kamieńca Podolskiego, i dopiero gościnnie tam uraczonym pozwolił wrócić do Jas. Długim na wiele mil szeregiem ciągnęły zamtąd za nowożeńcami ogromne bryki wołoskie z wyprawą i wianem oblubienicy. Przez długie dnie i tygodnie pełne były wszystkie drogi wołoskie rozjeżdżających się w przeróżne strony gości weselnych.

Wszędzie z wracającemi rozniosła się podwojona sława skarbów hospodara Bazylego Lupuła. Zwróciły one teraz powszechną uwagę na jego młodszą córkę Rozandę, jedynaczkę obecnie w domu rodziców. Poczytano ją we wszystkich krajach sąsiednich za główną kiedyś spadkobierczynię bogactw ojcowskich, za panią bajecznej fortuny posagowej. Długoletnie względy Porty Ottomańskiej dla ojca dopuszczały nadzieję, iż przyszły zięć hospodarski stanie się także następcą na hospodarstwie. Zmienność tronu wołoskiego ośmielała lada kogo do wystąpienia w szranki o złotą hospodarównę, a może i o całą Wołoszę.

Stała się więc Rozanda przedmiotem mnogich różnostronnych zabiegów o jej rękę. Sierota bez ojczyzny, bez przeszłości rodzinnej, ujrzała naraz z kilku przeciwnych stron narzucaną sobie ojczyznę, przyszłość, rodzinę. Zaczęły się o nią swadziebne poselstwa z tych wszystkich krajów, które walczyły z sobą ustawicznie o Wołoszczyznę. Zgłaszali się z kolei zalotnicy z możnych domów Korony polskiej, nadciągnęli zbrojną ciżbą swatowie z Siczy kozackiej, ozwała się z swojem prawem do hospodarówny Porta turecka. Jedyną pociechą w sierocem jej położeniu byłoby chyba stanowcze przygłnięcie do jednej z tych kilku nastręczających się strzech opiekuńczych, stanowcze przyswojenie sercu jednej z tych różnostronnych współojczyzn — a tu życzenia serca młodego w jedną, wypadki zaś przemocą w drugą ciągnęły stronę.

Spojrzyjmy najpierwej ku zadniestrzańskiej stronie życzeń Rozandy.

(C. d. n.)

W JASSYRZE.

(Poemat historyczny),

JANA KANTEGO TURSKIEGO.

(*Ciąg dalszy*).

III.

Białegogrodu więzienie na wieży
Codzień się jeńcy napełnia nowemi.
O! ileż polskiej ginie tam młodzieży
W tęsknocie po swej ukochanej ziemi!?
Ile łez płynie żalu i rozpaczy,
Ile rozpęka piersi od zwątpienia!...
A czyż tych zwątpień Pan Bóg nie przebaczy?
Przecież te męki dla Jego Imienia...
Hetman je także nieszczęsny podziela;
I on przykuty do współwiężniów żłobu,

Wolałby może już być więźniem grobu...
Za swoją mękę miałby szczęścia wiela.
Tu — gdzie przy jednym więziennym łańcuchu
Z dwóch stron, jak konie, stoją skute jeńce —
Wszyscy, choć dzielni i polscy młodzieńce
Dziką męczarnią — nie padli na duchu,
Ale od modłów i ciągłej tęsknoty
Osłabli... czerpiąc sił z wiary i cnoty.
Dzikie, nieludzkie władzcy ich Abazy
Codzień okropniej dręczą ich rozkazy,
I tem okropniej, że krwiożerczy władzca:
To zdrajca ziemi, Boga — świętokradzca.
On Chrystusowy syn niegdyś, ze strachu
Wyrzekł się wiary... kląkł przy Padyszachu,
I dziś, niepomny swojej wiary dawnej,
Męczarń srogością między swemi sławny.
Swych braci ziemi w krwawe jarzmo wprzęga,
By dowieść światu, jaka to potęga
Odszczepieńcowi urośnie na duszy,
Gdy oplwa Boga i sumienie zgłuszy.
Więc jęczą pod nim Polacy w jassyrze,
Skuci kajdanmi, światła pozbawieni,
Samą nadzieją i wiarą karmieni,
Gdy wspólnie Bogu śpiewają pacierze.
Dziwią się straże, iż w takiem cierpieniu
Jeńce — pieśń jeszcze nucą tak wesoło,
I... że ich wiarą okraszone czoło.
Jaśnieje w blasku i świeci w natchnieniu.

IV.

Smutna po Polsce szerzy się nowina:
W polach cecorskich legł hetman tak dzielny,
A zagrożona od wrogów kraina
W nim miała ufność, bo ten wódz naczelny
Sercami ludu silniej, niż król władał:
Więc jej okropny cios skon jego zadał;
I z jego śmiercią sto śmierci przedwczesnych
Zadało Polsce sto ciosów — bolesnych.
Ileż serc polskich pękało z rozpaczy,
Ileż nadziei prysło bańką losu?
Krocie sierot ojców nie zobaczy,
I krocie serc tego nie przeniesie ciosu!
I między niemi jedno serce młode,
Drżąc, jako łódka burzą kołatana,
Bolu krwawego znieść musi przygodę,
We łzach i żalu: to żona hetmana.
W cecorskich polach legło naszych siła —
Siła pognano w jassyr... o ich doli
Wieść, przecież sercom tęskniącym ulżyła.
I żony wdowy i dziatki sieroty,
Już łzami pamięć najdroższych obmyły:
Albo z łez krzyże wznosząc na mogiły,
Albo z łez wijąc im wieńce tęsknoty.

Młodej hetmana żonie jednak chwile
W niepewnej trwodze jeszcze dotąd płyną;
Biedna o mężu nie wie nawet tyle,
Czy duchem tylko czuwa nad rodziną,
Czy gdzie w więziennych lochach zakopany
Ma za różaniec swych modłów: kajdany.
Nic nie wie biedna, bo z pola boleści
Żadnych nie było o hetmanie wieści.
Nic nie wie biedna, lecz z świętą pokorą
We łzach modlitwy dnie, godziny liczy;
Nie wie, czy Nieba święte jej odbiorą
Co ma najdroższem... czy w smutku goryczy
Lata tęsknoty i żalu przeliczy.
Białe jej czoło chmura smutku mroczy,
I we łzach piękne więdnieją jej oczy.
Niedawno święte złączyły ich śluby,
I już tak prędko, taki smutek gruby
Serce miłości najpełniejsze tłoczy.

Gdy go od łona jej w boje wydarto,
Ona z źrenicą z łez swych nie otartą
Patrzyła codzień w owę boju stronę:
Zachodu słońca widząc nieraz łonę,
Wierzyła, że jej serca silne bicie
Czyta krwi strasznej na niebie odbicie;
Że jak to niebo okropnie się krwawi,
Tak hetman we krwi najeźdźców się pławi;
Że bój zacięty wre właśnie w tej chwili,
I że w tym boju męża jej zabili.
I wtedy trwożnie zakrywała lica,
Aby nie patrzeć w przyszłość taką krwawą,
Bo jej się zdało, że to tajemnica,
Nad którą czuwa przeznaczenia prawo...
Bo jej się zdało, Polce-chrześciance,
Że przewidywać przedwczesne boleści,
Których się ogrom w sercu nie pomieści,
To grzech... i wtedy tej wiary kapłance,
Święta nadzieja pociechę wróżyła,
Że tam hetmana nie schowa mogiła,
Ani go więzów nie ścisną żelaza —
Wtedy: radości łza błysła jej w oku...
Choć może wtedy dziki wróg Abaza
Wymawiał słowa ostatnie wyroku.

Dziś gdy już Polska zliczyła swe straty,
A ona biedna nie ma żadnych wieści,
Dziś wdziawszy na się żałobnicy szaty,
Modli się Bogu łzami swej boleści.
O! inne serce pękłoby z rozpaczy,
Za wielką taka byłaby ofiara,
Lecz serce, które opromienia wiara,
Podda się Bogu, i losom przebaczy.

Żona hetmana, to anioł pokory:
Polki uczuciem uświęcona cała,
Bogu i Polsce serce swe oddała,
Z świętych męczennic czerpiąc życia wzory.
Ona w wyroki Wszechmocy nie wgląda,
I śmierć przeniesie, jeśli Bóg zażąda.
A gdy najświętsza wola Jego każe
Znosić niewolę hetmanowi — ona
Łzami ofiary obmyje ołtarze;
Ale w bezwiernej rozpaczy nie skona.
Niewieście serce zaboli, rozmięknie,
Lecz mocą wiary leczone nie pęknie.
Żona hetmana modliła się cierpiąc,
I do wytrwania od niebios sił czerpiąc;
I dwóch aniołów na ziemię przybiegło:
Dwojga serc świętych swą opieką strzegło:
Jedno co w Polsce miłowało szczerze,
A drugie miłość święcące w jassyrze.

(C. d. n.)

OBYCZAJE STAROPOLSKIE [1]).

Zrośniej no zrośniej z przeszłości cnotą!
A miłości ziemi twej zolbrzymieje:
Z miłości serce podać nadzieję,
I lżej ci będzie z łzą i tęsknotą.
J. K. Turski.

I.
Szopka i Kolęda.

Pan Jezus narodził się w Betleemskiej stajence, w szopie, śród niemych bydląt, ubogo, nisko, a narodził się dla tego, aby człowieka postawić najwyżej, nad ziemią, nad tronami świata, w królestwie Bożem. Narodzenie Pana Jezusa zrozumiała ludzkość. A jako je zrozumiała, tak je czci głęboko, sercem i serca pamięcią nieskończoną.

Wyrazem uczuć człowieka i narodu są pamiątki, zwyczaje i rocznice. Te obchodzi naród i człowiek święcie i uroczyście, jak czuje, jak może. Polska jednym duchem swego posłannictwa tknięta, jako posłanniczka Chrystusowej prawdy, umie głęboko czuć tę świętą i wielką pamiątkę, jakiej rocznicę kościoł rzymski na 25 grudnia, naznaczył, i uczucie swoje rzewnym i serdecznym okazuje świątu wyrazem. Polska zwyczajem swym narodowym najgoręcej z wszystkich narodów uświęca pamięć Narodzenia Chrystusowego. Gorącość uczuć, i niepokalane serce — tylko w prostoty przywdziać się umie szaty. Religijne uczucie Polski, jakiem czci święta Bożego narodzenia, ma najwłaściwszą sobie formę, bo formę tegoż *pałacu*, w którym *Depozyt zbawienny na marmurowem spoczywał łożu*, formę szopki, w której *wół i osieł klękali*, poznawszy swego Pana, swego Stwórcę. *Szopka* i śpiewane przy niej *pieśni*, *kolędy*, od najdawniejszych zachowały się u nas czasów. Taki jej opis z przeszłości [2]).

W szopce, na kształt stajenki zrobionej, w żłobie, na sianku złożona była osóbka Pana Jezusa, a na boku Marya i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakby śpiewający: *Gloria in excelsis Deo*. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów koźle; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni spiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między któremi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcye ludzkie.

Gdy nastąpiło święto trzech królów, przystawiono do tych jasełek osóbki pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących mu złoto, myrrhę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencyi rozmaitego gatunku, Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, mastalerzów prowadzących konie pod bo gatemi siądzeniami, słoniów i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmoitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginacyą za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, uzarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni na drugich najbardziej zakonnicy."

W Krakowie w kościele śgo Józefa, zakonnice tegoż klasztoru do dziś dnia przechowały jeszcze w ten mniej więcej sposób urządzoną szopkę, dla widzenia której spieszy mnóstwo dziatwy krakowskiej w czasie świąt Bożego narodzenia i Trzech króli. Po innych kościołach Krakowa obrządek ten został zupełnie pominięty.

„W Polsce szopką „celowali innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka, rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi, niewzniecały w ludziach stygnącej ciekawości; przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu (zwabienia) ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mięszając chwilami ruchome, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując je z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, ztąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja.

Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, na przykład: chłopów pijanych, bijących się; albo szynkarka tańcująca z kawalerem; albo śmierć z diabłem, najprzód tańcujące, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trący, i inne tym podobne akcye ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włażącym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przymykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas z pod rusztowania, na którem stały jasełka, jaki sługa kościelny

[1]) Pod tym tytułem zamieszczać będziemy w *Niewieście* szereg obyczajów staropolskich, peryodycznie i stósownie do czasu, w którym się obyczaj opisywany odbywał.

[2]) Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta IIIgo księdza Kitowicza.

z prętem, i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacyę dalszemu spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcyj jasełkowych. Takowe reprezentacye ruchomych jasełek bywały prawda w godzinach od nabożeństwa wolnych, tj. między obiadem a nieszporami; ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego gdy takowe reprezentacye coraz bardziej wzmagając się doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchome, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie, jasełka, powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniedbane.“

(C. d. n.)

Dwie Siostry,

(Obrazek z pod Tatrów).

(Dalszy ciąg).

II.

Niewiem czy znacie onę radosną chwilę w życiu tatrzańskizgo górala, kiedy z owcami wyrusza w góry? Dla górala tych kilka miesięcy, które ma spędzić na halach, jest najpiękniejszym ustępem jego życia. Nikt go nie gniecie, nędza mu niedokuczy. Wolny, wesoły jak wiatr hula po wirchach za owcami, nasłuchuje echa własnych śpiewów i hukań po lesie, zbiera zioła, uczy się szukać dróg po gwieździstem niebie, lub wieczorem usiadłszy koło ognia słucha ciekawych powiastek. Toteż łatwo zrozumieć tę radość, ten wesoły śpiew, z jakim juhasy opuszczają wsie nawet i rodziny. Różnemi wąwozami snują się gromady owiec, pasterze i odprowadzające ich rodziny. Łatwo odróżnisz między niemi juhasów po czarnych łyszczących się koszulach i junackiem ubraniu.

W jednym z takich taborów znajdował się Stach, a odprowadzał go Kuba z Tereską i Hanką (~~matka trochę zaniemogła i dlatego w chacie została~~). Stach szedł obok swego konika obładowanego cebrzyczkami i przyodziewą i rozmawiał z Hanką, za niemi szedł Kuba z Tereską, Hanka płakała. Stach patrzał w ziemię i był smutny.

— Jakto dobrze Hanko, że mi od ciebie odejść nie trzeba. Mnieby to strasznie smuciło.

— Oj prawda Kuba — mówiła Tereska — a przecież byś musiał, gdyby trzeba było i gdyby taka była wola boska. Taki przecież nieumarłbyś z żalu, bo byś wiedział, że Tereska czeka na ciebie i że i ona niepożyłaby długo bez ciebie.

— Prawdę ty mówisz Teresko — i popatrzył jej w oczy.

— Tereska nie cygani — rzekło dziewczę i popatrzyło tak pięknie, tak pogodnie na Kubę, że go aż ścisnęło coś radośnie w piersiach.

Czuły galant miejski w takiej chwili mucnąłby pannę w rękę, przynajmniej w rękę — Kuba poklepał tylko Tereskę po ramieniu i pogładził po włosach.

Przyszli do krzyża, co stał w smutnym cieniu świerków.

Wróćcie się już wróćcie, mówił smutny Stach, do wsi daleko a i pomęczyłyście się dziewuchy — i uścisnął Hankę.

Hanka rzuciła mu się na szyję, uczepiła się go białemi rękami i zawisła prawie na nim.

— Niezapomnij o mnie Stachu, niezapomnij.

— Zostańcie z Bogiem — da Pan Bóg zdrów do was powrócę. — Ucałował Hankę, brata, Tereskę, z trudnością oderwał się od nich i zginął w lesie. Kuba z Tereską długo patrzyli za nim, Hanka szlochała.

Późna już noc była kiedy dochodzili do wsi. Hanka już nie płakała — rozmawiali o Stachu, o górach, o duchach, i Hanka poczęła im opowiadać dziwne powieści o dziwożonach. Trwożliwa Tereska przysunęła się do Kuby i niespokojna z bojaźnią patrzała w las oświecony tu i owdzie wdzierającemi się przez liście promieniami księżyca.

— Przestań Hanko, bo mnie straszy każdy szelest liścia, każdy szmer wody, gdy o tych niedobrych duchach mówisz.

Hanka nieuważała na to. Śmiejąc się szła odważnie naprzód, czasami to kryjąc się za krzaki, to wyskakując.

— I czegoż się boisz Teresko, czy tego, żeby ci twego Kubę nieporwały?— to trzymajże go mocno, bo słyszę jak się śmieją dziwożony w tym jarze, o! tam!— i mówiąc to, zsunęła się w jar i wyskoczyła niedługo ubrana w zielska i paprocie i rzuciła się na Kubę.

Tereska krzyknęła — Hanka roześmiała się w głos.

— A ty Kuba boisz się dziwożon?— pytała patrząc zalotnie w oczy chłopcu tak zalotnie, że Kuba aż zmięszał się przed tym wzrokiem i naprawdę począł myśleć, czy to Hanka czy dziwożona tak się wdzięczy oczami? i żal mu się zrobiło Stacha, sam niewiedział czemu. Może dlatego, że Hanka tak prędko się pocieszyła po jego stracie?... Ależ to taka już była jej natura, że z płaczu u niej śmiech się skoro rodził, i łatwo ze śmiechu w płacz wpadała.

Im bardziej zbliżali się do wioski, tem Hanka była żywsza i rozmowniejsza, weselsza. To odbiegała, to przyskakiwała ku nim. Kuba i Tereska patrzyli na nią z zajęciem, choć Tereska czuła przytem jakąś trwogę i smutek. A Kuba? Dziwna rzecz, Kubie wydawała się Tereska piękną, jak nigdy. W księżycowym blasku łyskały czasem jasne oczy Hanki, że mu się aż gorąco robiło, a bardziej jeszcze, gdy przyskoczywszy ku niemu zagadnęła go.

Tereska stanęła chwilkę.

— Patrzno Hanko, jak to przy księżycu znać mogiłę naszej matki, ot tam pod kościołem.

Hanka posmutniała na wspomnienie matki i przestała psocić.

— A ty Kuba widzisz mogiłę? — spytała Tereska wyciągając szyję ku cmentarzowi.

Kuba ocknął się z zadumy i począł z dziewczynami mówić pacierz za umarłą.

Potem odprowadził je do domu. Uścisnął Tereskę — Hanka podała mu także rękę, i zdawało się Kubie, że go mocno ścisnęła.

— A przyjdź do nas jutro — dorzuciła jeszcze Hanka z sieni.

Kubie krew uderzyła do twarzy — porwał się i leciał prędko od chaty, jakby chciał uciec przed jakąś myślą, co go paliła i gryzła. Jaka ona piękna! — myślał sobie lecąc drogą — szczęśliwy Stach i znowu myślał: ej! nieszczęśliwy. Ale Tereska taka dobra — wmawiał znowu w siebie, ale myśl o Hance ciągle plątała się w jego głowie.— Niespokojny przyleciał do domu. Matka już spała, — rzucił się na siano; ale długo przewracał się po niem i zasnąć niemógł.

Nazajutrz miał nie iść do chaty sióstr, tak się bał oczu Hanki. Ale żal mu było Tereski. A może im czego potrzeba? Taj poleciał. We drzwiach spotkał się z Hanką.

— Gdzie idziesz? spytał ją.

— Na wieś do organiściny — rzekła i poleciała; ale odlatując obejrzała się za nim.

Niekontent z jej odejścia, wszedł Kuba do izby. Tereska prządła, przysiadł się na ławie; ale niesporo szła rozmowa.

— Co tobie Kuba? czy ty słaby, żeś tak skwaśniał i zadumał się?— spytała go Tereska, gdy za długo milczał.

— Ej! zdaje ci się!

Tereska zamilkła. Te krótkie odpowiedzi Kuby bolały ją, sama niewiedziała dla czego.

— Ale i ty coś nie rozgoworna — przerwał znowu milczenie Kuba — możeś nie rada ze mnie?

Tereska popatrzyła dziwnie na niego.

— Ej Teresko—nie taka ty teraz dla mnie jak dawniej. Dawniej przed chatą na kamieniu siadywałaś tak często czekając na mnie, a teraz i nieprzywitasz poczciwie człowieka. — I cisnął kapeluszem o ziemię.

— Kuba! Kuba! — rzekła z bolesnym wyrzutem Tereska i tak rzewnie patrzała na niego, tyle miłości i serca było w jej wzroku, że Kuba spuścił ze wstydem oczy ku ziemi.

— Nie gadaj mi tak Kuba, bo to boli. Toż ja niewiem, czy cię kto bardziej może kochać, a że niewychodzę ku tobie, to dla tego, że nam trzeba teraz dobrze pracować, żeby na chleb zarobić. Czyś ty zapomniał, żeś my sieroty?

Kubie żal się zrobiło Tereski i począł ją przepraszać. Wnet się dziewczę udobruchało i rozpogodziło czoło.

— Ej ja durna, nawet gniewać się na ciebie nie umiem. Już to natura twoja smucić innych i siebie. Dobrze Hanka mówiła, że Kuba i w niebie nie będzie wesoł.

— Hanka mówiła?— zapytał żywo, potem się opamiętał i splunął — co ona wie.

— Oj umie ona dobrze czytać w ludziach mój Kuba, choć taka pusta a płocha na oko.

— Jak ty myślisz Teresko, czy ona kocha Stacha?— To pytanie rzucił Kuba niepatrząc na Tereskę i mnąc guńkę.

— Oj musi kochać bardzo, bo nieraz wieczorem, kiedy o nim wspomnę, to Hance zaraz łzy świecą w oczach i grochem po twarzy cieknął.

Kubie coś nie w smak była ta mowa.

Długo jeszcze gadali ze sobą — potem Kuba poleciał do domu. W drodze niespotkał Hanki, a dziwna rzecz, że ją spodziewał się spotkać, że ją chciał spotkać. Odtąd w kościele, przy robocie, wszędzie oczami latał za Hanką, choć wmawiał w siebie, że z Tereską się ożeni. I Hanka nieraz, nieraz wpatrywała się długo, zalotnie w niego, i poczęła się między niemi ta niema a wymowna rozmowa oczów potęgując się z dniem każdym. Nie tylko w salonach więc znają tę symbolikę uczuć, i chłopskie oczy umieją wypowiedzieć całą skalę uczuć od nieśmiałego zawstydzenia, aż do namiętnego wyznania. Nierozmawiali nigdy o tem a przecież oczami byli siebie tak blisko, że chwila jedna, jedno słowo mogło ich zbliżyć; przecież oboje unikali tej chwili, bojąc się jej skutków.

Ale przypadek zadrwił z ich ostrożności.

Było to w lecie, w samo gorące południe. Kuba szedł w las rąbać drzewo — Hanka wracała z drugiej wsi. Spotkali się i oboje pokraśli. Kubie zaiskrzyły się oczy; Hanka go przywitała uśmiechem i figlarnie wyminąć go chciała.

— Hanko! a gdzie ci się tak spieszy? — rzekł tłumiąc wzruszenie.

— Do domu — rzekła Hanka przyspieszając kroku.

— Ta zaczekaj chwileczkę — porozmawiamy.

— Nie mogę, nie mogę — rzekła dziewczyna oglądając się za nim.

— To cię odprowadzę.

— Niechcę, niechcę, bądź zdrów Kuba! i pognała w las.

Kuba poczerwieniał — owładnęło go wzruszenie — rzucił na ziemię siekierę i poleciał za dziewczyną. Dogonił, chwycił i namiętny gwałtowny pocałunek wycisnął na gorących ustach zdyszanej dziewczyny.

— Kuba, co się tobie stało, puść mnie! — krzyknęła Hanka i wydarła się z ramion górala poprawiając ubranie.

Kuba był cały w ogniu — przyskoczył do niej i patrzał w nię długo.

— Hanko! czy ty bardzo kochasz Stacha?

— A ty Tereskę? — zagadnęła kłując go oczami dziewczyna.

Kuba spuścił głowę ku ziemi. Tereska stanęła mu w myślach, patrząca na niego smutnie, ale bez wyrzutu i bez skargi.

— Biedna Tereska — mruczał przez zęby.

— A widzisz, że biedna przez ciebie — puść mnie już — i znowu wyrywała mu się z rąk.

— Późno już, późno. Hanko! czemu ty taka piękna? Roześmiała mu się w oczy.

— To nie patrz na mnie.

— To trudno! i odśmiechnął się do niej. Ona nie wyrywała się więcej, on otoczył ramieniem jej szyję i szli gadając długo, długo ze sobą. Na końcu lasu pożegnali się ze sobą. Hanka pobiegła do wsi, Kuba wrócił do lasu. Wracał niespokojny, klął siebie, wyrzucał sobie, że zdradza Tereskę, ale o Hance zapomnieć niemógł. — Przyszedł do miejsca, gdzie topór rzucił i małą ścieżynką poszedł w las, zły, rozstrojony. Czasami, kiedy wyrzuty sumienia smutniej uderzały w piersi, patrzał błędnemi oczyma po gałęziach i myślał: a może lepiej umrzeć; Tereska zapłacze za mną i niedowie się o niczem?... to znowu odganiał tę myśl i mówił: ona mnie nie kocha, przeboleje i zapomni. A brat?... coś go ścisnęło za serce i począł rąbać drzewo i łoskotem siekiery chciał zgłuszyć myśli, od których pękała głowa.

(C. d. n.)

POLKI LITERATKI.

(Zobacz *Niewiasta* r. 1860 Nr 7 i 8, i r. 1861 Nr 1, 2, i 4).

Powieściarstwo.

Poezya i powieść, najmilej przemawiające do uczucia, najwięcej mają zwolenniczek Niemal każda niewiasta imająca się pióra, wyśpiewywała uczucia serca własnego, i rozpowiadała o rojeniach wyobraźni swojej. Mówiąc o poetkach i autorkach scenicznych, wykazałem ich liczbę, między któremi jaśnieją niepospolite talenta poetyckie, jak *Ilnicka*, *Pruszakowa*, *Łuszczewska* i *Żmichowska*, do których przybywa obecnie *Kazimiera z Łuszczewskich Komierowska* siostra *Deotymy*, znana ze swoich ślicznych poezyj umieszczonych w roku 1848, w *Dzwonie literackim* pod imieniem *Jolanty*, przypominających zupełnie Deotymę, lecz mniej wymanierowanych. Świeżo ogłoszone jej *Poezye*, skoro ukażą się w handlu księgarskim, powinny być ocenione w kolumnach *Niewiasty*.

Od poezyi przechodzę do powieści, od tej przejdę do poezyi religijnej, do pism kobiecych dla młodzieży, pamiętników i t. d. W powieści, tak jak w poezyi, mamy

utalentowane niewiasty, mogące jaśnieć w każdej europejskiej literaturze. Na czele postawiłbym *Eleonorę Sztyrmerową, Narcyssę Żmichowską* i *Hoffmanową z Tańskich.*

Każdej z nich inne pióro, inny typ opowiadania. *Sztyrmerowa* zwróciła na siebie uwagę powieścią *Pantofel,* umieszczoną w r. 1841 w *Niezabudce.* Następnie pracami w Roczniku literack. Podbereskiego (1843. Wilno), i powieścią *Trenofagiusz i Trenolesty,* Petersburg 1843; pierwszy *Karol Witte* szerzej zajął się tą powieścią; trafnie oceniajac ten osobliwy talent *Majorkiewicz,* nie oszczędza autorce pochwał w swej literaturze. Surowiej zastanowił się Przegląd Poznański (1846) nad wyszłym w r. 1846 *Kataleptykiem* (t. 2). Oprócz tych powieści wydała *Sztyrmerowa: Powieści nieboszczyka pantofla.* Wilno 1844 i Petersburg 1860. *Światło i cienie.* Petersburg 1849. *Noc bezsenna, rozmyślania i powiastki.* T. 3. Warszawa 1859.

Usposobienie jakieś sataniczne, anatomizowanie z zimną krwią najokropniejszych objawów choroby umysłu, przytłumienie uczuć, tkliwości niewieściej, a górowanie siły rozumu, wszystkie te cechy powieści *Sztyrmerowej,* tak przeciwne wrodzonym usposobieniom niewiast polskich, obałamucały czytelników i nasuwały domysł, iż pióro męzkie zakryło się przybraną maską. Czas okazał mylność domysłów, potężny talent niewieści pisze nie dla niewiast, ale dla cząstki czytelników bądź szukających wrażeń niezwykłych, bądź szukających w powieści anatomii ducha ludzkiego wykładanej na żywem ciele, z krwią zimną i z ową ironia przemawiającą do czytelników: *kropla łzy, to nie łza; ale kropla słonej wody.*

Inną zupełnie drogą poszła *Żmichowska Gabryela.* Miłość ojczyzny, miłość wydobywająca okrzyk nawet mimo więzów cenzury, występuje u niej przed wszelką inną ideą. Język śliczny, uczucie płomienne, więc tem samem opowiadanie wiejące życiem, oto strona dodatnia jej kilku utworów powieściowych. Czytajcie *Wolne chwile Gabryeli* (Poznań 1845), czytajcie: *Z książki pamiątek znalezionej przez Gabryelę* (Kalendarzyk damski na r. 1845, Lwów). *Wyjątek z podróży kobiety; Gibraltar,* (Bibl. Warsz. 1841 III); *Capriccio i poganka;*— nakoniec *Adeodat* (w Wieńcu dla Jachowicza 1857) — czytajcie jej *Pisma* (tomów 4, r. 1861), a uznacie, że pochwały, które jej oddawali *Edward Dembowski, Majorkiewicz* i inni, nie są przesadzone.

Hoffmanowa Klementyna, oprócz powieści wyłącznie dla dzieci, o których mowa później, pisała powieści szerszego rozmiaru dla dojrzałych czytelników. Powieści te jednak nie utraciły piętna, jakiem cechowała wszystkie swoje prace. W każdej myśl moralna zawarta, i chęć wyprowadzenia nauki w rezultacie opowiadań. Powieści *Lilia Lidesdalu* (1830), *Objad Czwartkowy, Listy Elż. Rzażyckiej, Dziennik Fran. Krasińskiej, Karolina* (przekład z francuskiego), *Krystyna, Jan Kochanowski* i inne, mają zawsze cele pedagogiczne — Łatwość opowiadania, prostota, niekiedy jednak w affektacyą przechodząca, nie ubieganie się za effektami, sprawiają, iż powieści Hoffmanowej wszystkim łatwo, są dostępne, i przetrwają nie jeden tegoczesny utwór mający rozgłos chwilowy. Nad talentem powieściarskim Hoffmanowej zastanawiało się wielu krytyków. *Kraszewski I. J.* oddaje jej słuszność, mówiąc o powieściarzach (Wizerun. i roztrz. nauk. t. 11). *Michał Grabowski* wychwala tylko późniejsze historyczne powieści, jakoteż powiastkę: *Tęcza. Dębowski Edward* potępia autorkę bezwarunkowo, bo za mało demokratyczna. *Lewestamm Fr.* chwali i gani powieść *Jan Kochanowski* (Rocz. kryt. lit. 1842). Krytykują także *Aleks. Tyszyński* i *Michał Modzelewski* (Bib. war. 1842), ostatni wykazuje wiele błędów dziejowych w Janie Kochanowskim, mianowicie złe narysowanie postaci Zborewskiego.

Wirtembergska Marya z Czartoryjskich siostra ks. Adama (urodz. 1768. zmarła w 1854) jest autorką sławnego niegdyś romansu: *Malwina czyli domyślnośc serca* 1816. 1817. 1821. 1828. cztery wydania, toż przekład na francuzkie przez panią *Nakwaskę.* Malvina *ou l'instincte du coeur. Varsovie* 1817. wyd. 2gie Paris 1822. i przekład rossyjski 1833 roku. Powieść ta, reminiscencya pożycia w Puławach, wywarła ogromne wrażenie za ukazaniem się swojem. *Jan Śniadecki* napisał całą rozprawę o niej, a *Chrapowicki* wydrukował odę na cześć romansu. Wobec posuchy w dziedzinie powieściarstwa był to ówczas jedyny utwor, mający zalety stylu i oryginalności. W odniesieniu do owczesnej epoki, trzeba go i dzisiaj uważać za piękne zjawisko w literaturze polskiej, i z tego względu zapewne wychwalali go *Mich. Grabowski* (Lit. i kryt. 1840.) i *I. J. Kraszewski* (Wizer. i roztrz. nauk. T. 11).

Wiadomości literackie.

Biblioteka Imienia Ossolińskich przysłużyła się w zeszłym roku piśmiennictwu polskiemu wielce zaszczytnie wydaniem ogromnej objętości dzieła sześciotomowego, tj. słownika Bogumiła Lindego. „Zrobić takie dzieło dostępnem dla obecnych pracowników, jedno jest co zrobić je popularnem — powiada „Czas“, i dodaje, że „dyrekcya zakładu Imienia Ossolińskich pochwyciła tę sposobność oddania obywatelskiej, a razem naukowej usługi, kiedy położenie niedozwalało jej myśleć o innego rodzaju naukowem przedsięwzięciu.“ Zrobiła przeto Dyrekcya zakładu imienia Ossolińskich bardzo wiele, i wielką ma przeto zasługę. Skarbiec taki mowy ojczystej, jakim jest słownik Lindego, a do tego skarbiec, wszystkie słowiańskie narzecza i sąsiednie języki rozważający — to wielka pomoc i podpora dla tego, który kiedyś piśmiennictwo nasze potrzebną wielce grammatyką porównawczą wzbogaci. Poczczona wydaniem tem pamięć szanownego Lindego dobrze także ogrzać zdoła serce współziomków wzorem i zachętą do mozolnej i długiej pracy, w ofierze dla dobra ojczyzny podjętej.

— W Warszawie pod redakcyą p. Borkowskiej wychodzi od kwietnia zeszłego roku pismo poświęcone polskim rodzinom p. n.: „Kółko domowe“. Dziewięć jego poszytów chlubne daje świadectwo usilności redakcyi. Wzgląd na dzieje ojczyste, których żadne pismo literackie pomijać nie powinno, najważniejszą jest Kółka domowego zaletą. Poezye i powieści miały tu także swój odpowiedni kierunek, chociaż tym ostatnim pewną monotonność i niesmak zarzucićby należało.

Pismo to, będące na dobrej drodze swojego rozwoju, staćby się mogło potrzebą rodzin polskich, i jej należycie odpowiedzieć, gdyby okoliczności miejscowe dozwoliły mu wyjść z ciasnych ram koniecznej przezorności.

— Nakładem Juliusza Wildta w Krakowie wyszły w osobnem odbiciu z „Czasu“ bardzo zajmujące i ważne „Pamiętniki Dyplomaty o Księstwie Warszawskiem“ (Bignon'a), zawierające w sobie wiele nieznanych lub źle tłómaczonych dotąd szczegółów z tej tak ważnej w naszych dziejach epoki.

— W podobnemże odbiciu wyszła, żywo i zajmująco przez naocznego świadka opisana, a przez G. C. nader gładko przełożona: „Wyprawa Garybaldego do Sycylii i Neapolu.“

„Narodni Listy“ donoszą, że ubiór narodowy czeski coraz więcej rozpowszechnia się w kraju, nietylko między mężczyznami, ale i u niewiast, które przywdziewają staniki ściągane taśmami.

Sprostowanie:

W artykule „Domna Rozanda“ Nr 1szy, str. 2, szp. 1, wiersz 10, zamiast: *Domna.* czytaj: *Dumna.*

W tymże numerze, w poemacie: „W Jasyrze“ str. 4, szp. 2, w. 2, zam.: I stłumi, czyt.: I tłumi. W tymże, str. 5, szp. 1, w. 6, z.: siele, czyt.: lesie.

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. **Antoni Rother.**